

II/1145

© ARCHIWUM WARSZAWIE

Moje przeżycia po wybuchu II Wojny Światowej.

Urodziłam się 20.04.1921 r. w Mołotkowie, gmina Białożórka, pow. Krzemieniec, woj. Wołyńskie. Wieś moja była duża, liczyła ponad 300 numerów. Większość stanowili Ukraińcy. Polaków było około 25, reszta Ukraińcy i żyli ze sobą zgodnie. Po wybuchu II wojny światowej, a zwłaszcza po 17.IX.1939 r. kiedy wojska radzieckie wkroczyły do Polski, Ukraińcy jakby się obudzili, a ponieważ ich była większość, oni zaraz przejęli władzę w swoje ręce, ale ogólnie jeszcze był spokój.

W roku 1941 w wyniku wojny niemiecko-rosyjskiej, gdy Rosjanie się wycofali, wówczas Ukraińcy zaczęli współpracę z Niemcami, bo ci im obiecali samodzielną Ukrainę. Aresztowali kilku młodych polaków, między innymi mego brata też. Kiedy się rozpoczęło wysyłanie robotników do Niemiec, a typowali Ukraińcy, więc wysyłali polaków, kogo tylko było można, przeważnie młodzież. Chociaż Ukraińcy też jechali, bo ich było więcej. Na pierwszą turę jechał mój brat, a na drugą ja miałam jechać, ale byłam chora /bo ojciec załatwił z lekarzem/. Wieś stała się jakby skłuciona, kłucili się Ukraińcy między sobą, dla czego ten jechał a ten nie, już była taka nienawiść.

Na przełomie 1942-1943 roku bandy ukraińskie już zaczęły napadać na polaków, ale początkowo były to napady raczej rabunkowe lub porachunki osobiste, bo sklepy były puste nie można było nic kupić. Pamiętam że jedna ukrainka nazwisko Boboszko, przychodziła do nas i zabierała naszą odzież na przechowanie, pokryjono żeby nie widział jej 3 letni syn, a po jakimś czasie przynosiła. Kiedy te napady zaczęły się nasilać i już się zdarzały morderstwa, to moja mama i ja chodziłyśmy spać do tych ukraińców, a ojciec i brat spał na sianie, ale nikt do nas nie przyjechał.

W połowie kwietnia 1943 r. Ukraińcy napadli na dom Franciszka Brandta i zamordowali jego żonę i córkę, oraz teściów Maciuków Brandta i jego szwagra Maciuka /żony brata/ nie było w domu.

Jak spłyszałam Brandt "ps.Halko/ był donosicielem niemieckim i po tym wydarzeniu wstąpił do SS.

29.IV.1943 r. o godz.3,00 rano przyjechali Niemcy, otoczyli całą wieś i zaczęła się strzelanina. Ukraińska partyzantka ostrzeliwała się 4 godz. potem zabrakło im amunicji, i zaczęli się kryć.

Ja z rodzicami i bratem byliśmy w domu w czasie tej strzelanicy, ale kiedy zobaczyliśmy że się u sąsiada pali wyszliśmy z domu i

zaczęliśmy wyносить rzeczy z domu. Nagle zjawili się przy nas dwóch Niemców z rewolwerami i zaczęli celować do ojca i brata. Wtedy zaczęliśmy wołać że my jesteśmy Polakami, my nie winni i na to jeden z Niemców odpowiedział łamaną polszczyzną, dla czego nie donosiliście nam że tu jest partyzantka. Jeden z nich strzelił do ojca i brata, ja i mama stałyśmy parę kroków dalej. Ja się rzuciłam do ojca i ten Niemiec, co ich zastrzelił wymierzył do mnie, a drugi chwycił mnie za rękę i odepchnął z taką siłą, że leciałam kilka metrów i przewróciłam się i tak zostałyśmy z mamą przy życiu. Ojciec zginął na miejscu, a brat żył jeszcze dwie godziny, ale był nieprzytomny.

Niemcy narzucali słomy na strych, bo dom był kryty blachą, podpalili i odeszli dalej. Ja się nachyliłam nad bratem, przyniosłam wody, chciałam go trochę obmyć i wtedy kula gwizdnęła mi koło ucha, strzelał jeszcze do mnie z daleka. Kiedy zobaczyłam że sąsiadka moja siedzi nad synem, już spalonym i ma w ręce różaniec, pomyślałam że ja też mam różaniec i pobiegłam do domu, a tam stoi dwóch partyzantów ukraińskich. Kiedy oni tam weszli nie wiem, a chłopak 14 letni Mierota, który przyszedł do nas z ZSRR leży zabity w domu. W piwnicy też się wychowało dwóch partyzantów. Siedziałyśmy z mamą nad naszymi zmarłymi parę godzin.

Nagle zaczęli uciekać ci co jeszcze zostali przy życiu i mówią że Niemcy wracają i dobijają resztę. Mama została na miejscu a mnie wysłała na taki futor, z dala od wioski, który ocalał.

Na tym futorze było już dużo takich niedobitków i każdy opowiadał jak się uratował, każdy przeżywał inaczej. Tam się właśnie dowiedziałam, że na jednym podwórku Niemcy spędzili kilkanaście osób i strzelali do nich. Tam była masakra, jęki i krzyk, bo nie wszyscy zginęli od razu. Gdy Niemcy podpalili zabudowania i odeszli, to z tej kupy trupów wstała jedna pani, bo w nią nie trafili i uciekła i też przyszła na ten futor, bo tam mieszkała jej siostra. Z tą osobą p. Popławską rozmawiałam osobiście.

Na drugi dzień Niemcy znów przyjechali i palili resztę co zostało. Nieczorem poszło parę osób, oczywiście Polacy i pochowali ojca i brata u nas w ogrodzie, w ten sposób, że przynieśli ^{drewno} ~~odzież~~ z domu, którą się nie spalili, obstawili w rodzaju trumny. Ja już tam nie poszłam, bo chodziłam jak nieprzytomna. Na trzeci dzień poszłyśmy do odległej o kilkanaście km wsi Płycki. Tam mieszkała moja starsza siostra i bracia mojej mamy, moi wujkowie.

Po paru dniach zrobili ~~dużo~~^{dwie} trumny, dwu osobowe i przewieźli ciała naszych zmarłych i dwa ciała małżeństwa Stelelskich, na cmentarz do Białozórki. Jeden z moich wujków był ich zięciem. Ja przy tym nie byłam, nie mogłam na to patrzeć, była moja mama. Po paru dniach poszłam z mamą na cmentarz i ku naszemu zdziwieniu zastałyśmy posadzone kwatki. Posadziły je młode paniecki z Białozórki.

Nie pamiętam jak długo mieszkaliśmy w Płysce, około trzech tygodni. Pewnej nocy weszło do domu kilku bandytów ukraińskich. W domu byłyśmy same kobiety i dwoje dzieci. Szwagra nie było, bo został uprzedzony przez jednego ukraińca, że nie ma nocować w domu, a kobiety mogą. Zaczęli nas strasznie bić i stale pytali siostrę gdzie jest mąż. Bili przeważnie po twarzy, ale nie tylko. Kiedy mnie tak bił, upadłam twarzą na poduszkę i wtedy uderzył mnie w plecy pomiędzy łopatki, a rękę miał uzbrojoną, nie wiem w co. Chwilę nie mogłam chwycić powietrza i myślałam że to już koniec ze mną. Po chwili zaczęłam lekko oddychać. Odchodząc powiedzieli, że jutro ~~mogą~~^{mają} być wszyscy w domu. Od tego dnia nikt już w domu nie nocował. Po tym biciu ja i jeszcze jedna starsza pani, właściwie matka szwagra, miałyśmy przez dwa tygodnie całkiem sine policzki, myślałam że już tak zostanie. Po tej strasznej nocy, a to już był maj, gdy tylko zbliżał się wieczór uciekaliśmy na pole i tam spaliśmy w radlinach od ziemniaków. Gdy rano zbliżaliśmy się do zabudowań, nikt nie chciał pierwszy wejść do domu, Tak spędziliśmy kilka nocy. Mój wujek wykopał ziemlankę, zamaskował * ją i tam chodzili spać. Ja z mamą też kilka nocy tam spaliśmy.

Kiedy pewnej nocy ukraińcy odwiedzili też dom mojego wujka, w domu była tylko babcia staruszka, nie jej nie zrobili tylko się pytali gdzie jest reszta domowników.

My wszyscy spaliśmy w tej ziemlance. Wtedy to stwierdziliśmy że już dla nas miejsca tu nie ma, bo już się wieści rozchodziły o napadach i morderstwach. Następnego dnia szwagier i wujek poszli do Koszłak odległych o kilka km tam Niemcy utrzymywali jeszcze granice z Galicją. Poprosili Niemców żeby nas przepuścili przez tą granicę. Niemcy zarządzali wieprza i jałówkę. Dostali to i my parę rodzin przejechaliśmy pojedynczo przez tą granicę.

Pojechaliśmy do Zbaraża. Zamieszkaliśmy w małym mieszkanku

u jednej wdowy. W Zbarażu ludzie byli dla nas bardzo życzliwi. Mieszkaliśmy tam ze dwa miesiące. Do Zbaraża przyjechał również p.Fr.Tałała z rodziną, krewny Brandta. Pierwsze słowa na powitanie były, jak się wychował, jak się uratował? Odpowiedź brzmiała cytując /gdy nas Niemcy otoczyli ja krzycząc Tałała, a żona krzyczy Brandt/. Było to dla nas bardzo bolesne. To było hasło, że te rodziny mają zostać nie tknięte. Na pytanie mojej mamy, dlaczego nie ostrzegli wszystkich Polaków? Odpowiedź padła, że Polacy nie potrafią utrzymać tajemnicy.

Kiedy morderstwa przez Ukraińców zaczęły się nasilać i do Zbaraża zaczęło napływać coraz więcej ludności, władze odtransportowały nas kilkanaście rodzin pod konwojem do Tarnopola. Przyjechaliśmy tam w nocy, spędzili nas wszystkich na jedno duże podwórko. Rano zainteresowali się nami miejscowi Polacy i radzili nam żebyśmy wyjechali z tego podwórka, bo mogą nas zabrać do obozu. Te władze co nas transportowały sami nie wiedzieli co mają z nami zrobić i zgodzili się na wyjazd. Poszukaliśmy znowu mieszkania, co nie było takie łatwe i zamieszkaliśmy u pewnej rodziny. W jednym pokoju spało nas 11 osób. Spaliśmy na podłodze jeden obok drugiego. Tam mieszkaliśmy ze trzy tygodnie. Stwierdziliśmy w końcu, że co mieliśmy do stracenia, już straciliśmy i postanowiliśmy wyjechać do Krakowskiego. Kilka rodzin wynajęliśmy wagon towarowy i załadowaliśmy resztę dobytku. Najgorsze to było znaleźć mieszkanie. Gdy już się z ulokowaliśmy zaraz zostałam wysłana pod przymusem do pracy do Monopolu Tytoniowego w Czyżynach. Dojeżdżałam codziennie pociągiem do pracy.

Po zakończeniu wojny, przyjechałyśmy z mamą do poznańskiego. Tam wyszłam za męża i rozpoczęłam nowe życie. Po paru latach zamieszkałam w Poznaniu.

Kulczycka Helena
Kulczycka Helena

01-018 Podnien
pomocj. redaktor 2!